

Wydawca: **Władysław Wójcicki**
Redakcja: **Władysław Wójcicki**
Dziennik
Wydawca: **Władysław Wójcicki**
Redakcja: **Władysław Wójcicki**
Dziennik

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Wydawca: **Władysław Wójcicki**
Redakcja: **Władysław Wójcicki**
Dziennik

β Poznań. 12 czerwca. Nie wynalazki techniczne, nie telegrafy, nie koleje żelazne, ale silne przebudzenie się mas narodów, wysokie pojmanie godności moralnej zarówno w indywidualach, jak w zbiorowej całości społeczeństwa, ukochanie idei roztropnej wolności i niezależności narodowej, walki o zdobywanie i urzeczywistnienie jej, oto są chlubne i wielkie znamiona naszego wieku, które nieskończenie wyżej stoi od ubiegłych stuleci, bo prowadzi niemi ludzkość całą ku wyższemu stopniowi uszlachetnienia wewnętrznego.

Ludzie powierzchownie rzeczy sądzący, lubią z pewnym patetycznym ubolewaniem wyrzekać wiekowi XIX materializm, strupieszalność moralną, egoizm matematyczny, upadek ducha. Widzą oni bowiem pojedyncze zjawiska złego tu i owdzie, ale nie ogarniają swym okiem ruchu całości; przeszkody stojące na zawadzie rozwojowi wielkich idei, owę pleśń i chwasty dawnych czasów, które dzisiejsze społeczeństwa uprzętają z swęj drogi, biorą ci krótkowidze i pesymiści za istotę i treść dążeń nowożytnych, za znamiona przenikające charakter ruchu społecznego. Tymczasem jakże niesprawiedliwe są ich wyrzuty, o ile się zbiorowego ogółu dotyczą! Dość tylko rzucić okiem na około siebie i porównać z wiekami ubiegłymi, by sobie odpowiedzieć na pytanie: „Kiedy szlachetniejsze pobudki w umysłach rozkwitać zaczynały? Kiedy uznanie zasad moralności, godności człowieka, wolności osobistej, równouprawnienia, co raz powszechniej się stawało, dziś, czy w stuleciach ubiegłych? Co lepsze: ów niby groźny racjonalizm i materializm dzisiejszy, wyrażający się w wolnym współzawodnictwie pracy, zasług, rozumu, znoszeniu monopolów, przywilejów krepujących rozwój przemysłu, czy owe poetyczne średnie wieki podejmujące rycerskie wyprawy do Jerozolimy niby dla walki, a za wielką jakąś ideę, a z drugiej strony pustoszące pola i dobytek spokojnych rolników dla prostej grabieży cudzej własności; budujące wspaniałe gotyckie świątynie, a obok nich ciemne lochy świętej inkwizycji? Kiedy przedajność sumienia, urzędów publicznych, spraw narodu i kraju całego była bardziej na porządku dziennym, była pospolitą obyczajem, którego nikt nikomu prawie za złe nie brał i nie ukrywał się z nim? Samo uznanie potrzeby ukrywania postępów niemoralnych, jest już dziś najlepszym dowodem, że moralność powszechna nieskończenie wyżej stoi, że opinia publiczna surowo karci podobne czyny. Zapewne, daleko jeszcze bardzo do całkowitego urzeczywistnienia lepszych zasad poruszających większość umysłów dzisiejszych, daleko do tego by przestały powtarzać się fakta, za które narody i społeczeństwa całe rumienić się muszą, bo namiętności zawsze w duszy ludzkiej pozostaną, bo o zupełnym zniknięciu złego mogą marzyć tylko ci, co świat i ludzi nie biorą takimi, jakimi są, lecz jak ich sobie w swęj fantazji zbudowali. Postęp wszakże ku lepszemu za nadto widoczny, by go nie poznać.

Ten sam postęp wieku XIX w stosunkach życia obywatelskiego i potoczego, odbija się także najwyraźniej w ruchu politycznym naszych czasów. I tutaj niepodobna postawić w porównanie wieku obecnego z wiekami ubiegłymi. Dość tylko przypomnieć sobie wstrząśnienia, których żyjące starsze pokolenie było świadkiem i odszukać istotnych zasad, które za pobudkę im służyły, by jasno tę różnicę ujrzeć.

Pominawszy wojny Napoleona I, w których przy całej potędze geniuszu nowożytnego Cezara, trudno wyższej humanitarnej myśli dopatrzeć, wypadki takie jak: oswobodzenie się Grecji, rewolucje belgijska, francuska, polska, rok 1846—49, ukonstytuowanie się nowe Serbii, Multan i Wołoszy, a następnie kampania włoska wraz z całym ogromnym ruchem umysłów, w którym w tej chwili właśnie żyjemy, wszystko to nosi wybitne piętno czasów nowożytnych. Tu nie chodzi już o jakiś partykularny interes dynastji, stronnictwa, o zabór kawałka ziemi, ale o urzeczywistnienie jasno wytkniętych zasad, które naród sobie postawił, i o które naród cały walczy. Cały zakrój, przebieg tych wszystkich wstrząśnień, wpływ jaki na współczesne umysły, na przekształcanie się stosunków politycznych wywarły, dowodzi najlepiej oczywistego postępu i pod tym względem. Powoli, krok za krokiem, przeciwnościami się nie zrażając, dążą narody do wywalczenia sobie samodzielności, prawa samorządu, swobody politycznej. Choć w rozwoju tego nowożytnego kierunku bywają chwile przerw, pomyłek, reakcji nawet, to nie są one w stanie powstrzymać tak silnego prądu, jakim się coraz szerzej rozlewają nowe zasady, a tém mniej zniszczyć osiągnięte już nabytki.

Nie jeden może czytelnik zapyta nas w tém miejscu, dokąd te ogólniki prowadzą, dla czego je tu spisujemy?

Niepodobna nieraz, żyjąc wirem teraźniejszości, patrząc na tysiące drobnych szczegółów migających się przed oczyma, na szybki bieg wypadków spychających się wzajemnie w pamięci, niepodobna, powiadamy, uchwycić inaczej nie łączącą te wszystkie na pozór oderwane zjawiska, jak tylko spoglądając na wielką, zbiorową ich całość. Obejrzeć trzeba się od czasu do czasu po za siebie, rzucić okiem w przeszłość, by dojrzeć szlaków, którymi rozwija się myśl ludzka, zrozumieć teraźniejszość, przygotowywać się do przyszłości!

By jednak przy samych ogólnych nie zatrzymywać się spozstrzeżeniach, weźmy na poparcie ich pierwszą lepszą kwestję z bieżącej polityki i jako na przykładzie, objaśnijmy na nią charakterystyczne cechy naszego czasu.

Z pomiędzy mnóstwa ważnych kwestji toczących się dzisiaj w Europie, zawierających w sobie zawiązki możliwych rozległych powikłań, a osnutych koło najżywoźniejszych zasad naszego czasu, jak: prawa narodowości, swobody politycznej,

regulacji terytoryalnej wedle słuszości nie zaś samowoli lub prawa mocniejszego; z pomiędzy tylu podobnych kwestji, wybieramy tu jedną, o której mało zwykle się odzywamy, już to dla rozmaitych nie zawsze od nas zależnych względów, już to dla tego, że chcąc w niej bezstronnie i spokojnie rozprawić, potrzeba zawsze zapamięć na chwilę wszystkich codziennych krzywd, niesprawiedliwości i napaści, których Polska i Polacy od wielkiej części narodu, o którym ma być mowa, doznawali i doznają, trzeba uciszyć poprzednio w sobie samym rozdrażnienie, do którego aż nadto wiele nastęcza się ciągle powodów.

Domyśla się naturalnie czytelnik, że o kwestji niemieckiej słów parę powiedzieć zamierzamy. Dodamy mu więc tylko, że o czysto niemieckiej, t. j. wyłączając wszelki jej sąsiedzki stosunek do kwestji naszej, t. j. polskiej.

Do początku bieżącego stulecia było państwo niemieckie, ale nie był narodu niemieckiego, t. j. była polityczna pewna organizacja zespalaćca w jedno ciało rozmaite plemiona i terytorya niemieckie, ale spójnia ta była tylko formą a nie istotą i treścią. Naród był bądź obojętny względem tej spójni, bądź idąc za separatystycznym i centrifugalnym kierunkiem pojedynczych swych wazalów i książąt, okazywał się jej nawet niechętnym. Przeszłość cała cesarstwa i narodu niemieckiego, aż nadto wiele powodów dostarczyła do tego zjawiska. Oprócz tak powszechnego w całej podówczas Europie, braku uznania samodzielności i sił swoich w masach narodów, przyczyniły się do tego mianowicie owe odwieczne wewnętrzne spory cesarza z elektorami, wazalów między sobą, a przedewszystkiem zaboreza polityka nadgranicznych książąt udzielnych, którzy myśląc tylko o tém, jakby w cudzych krajach przysporzywszy sobie posiadłości, mózż stanąć niezależnie od cesarza i wyzwolić się z politycznego związku z resztą Niemiec, wszczępiali tym sposobem w ducha narodu myśl kosmopolityczną, wyrwali z niego umiłowanie rodzinnej ziemi, a wlewali na miejsce tego najszlachetniejszego uczucia inne, wcale nieszlachetne, jakim jest chęć rozszerzania swego majątku kosztem cudzej własności. Forma nigdy nie zastąpi treści; to też, gdy nie było żadnej wewnętrznej moralnej spójni, któraby naród niemiecki w jedno polityczne ciało łączyła, runęło i cesarstwo za pierwszym naciśkiem obcym.

Związek Nadreński r. 1806, własną ręką własną ojczyznę swoją rozbrał i dał ją na pastwę obcego najeźdźcy i własnych niesnasków. Po latach klęsk, upokorzenia, przegrywanych bitw, obudził się na chwilę duch narodowy, a słuchając głosu kilku patriotów, naród niemiecki po raz pierwszy zespółił się w jedną myśl i stanął przeciw nieprzyjacielowi w ściśnionych szeregach. Napoleon uległ, ziemie niemieckie były oswobodzone. Ale owo zbudzenie się narodu było jeszcze chwilowe tylko, i plonu należytego nie wydało, a stan polityczny Niemiec pogorszył się jeszcze. Kongres wiedeński r. 1815 zajął się bowiem ich restauracją w dość oryginalny sposób; czego nie dokonały wojska francuskie, długie wojny, to potrafili przeprowadzić dyplomaci na drodze pokojowej, a mianowicie: Niemcy wykreślono z karty Europy. Na wzór Związku Nadreńskiego utworzono nowy związek, którego protektorat oddano Austrii; 35 rozmaitych księstw, królestw, elektorstw i t. d. stanęły zupełnie niezależnie naprzeciw siebie, a węzeł łączyący je, był tak słaby, że za nieistniejący uważać go można. Następstwa tego rozbioru Niemiec były do przewidzenia. Znikało coraz bardziej wszelkie uczucie wspólności w jednym i tym samym narodzie, partykularizm, antagonizm pojedynczych plemion znajdował obfite podsyćcenie w ciągłej sprzeczce, niesnaskach, zazdrości pomiędzy pojedynczymi dworami, które choć w ten sposób samodzielność swoją udowodnić usiłowwały. Od 1820 zwłaszcza roku, reakcja szczególnie pracowała w kierunku stłumienia ducha narodowego. Patriotyzm niemiecki był przestępstwem w oczach pojedynczych rządów; wolno było tylko być patriotą bawarskim, hanowerskim, heskim, i t. d. Jedynym węzłem, który łączył naród, był język i literatura, choć i ta bądź surową cenzurą ściśniona, bądź ku suchym, uczonym badaniom zwrócona, nie mogła ożywiać i pielegnować ducha narodowego. Religia nawet, zamiast łączyć rozdzielała naród, bo antagonizm katolicyzmu i protestantyzmu, staroluterskiego i reformowanego wyznania, wraz z najrozmaitszemi jeszcze innymi sektami, nigdzie nie wzrósł do tak wysokiego stopnia wzajemnego rozdrażnienia, jak w Niemczech. Słowem stan kraju tego, pod względem usposobienia politycznego narodu, był więcej niż opłakany.

Przyszedł r. 1848. Z Francji lotem błyskawicy rozbiegł się prąd nowych socjalno-politycznych idei po Europie, i ogarnął równie Niemcy jak inne narody. Wypadki owego czasu zbyt świeże jeszcze w pamięci naszej, by je potrzeba było przypominać; dość więc zapisać rezultat ich, a raczej ocenić wpływ, jaki na rozwój przyszłości wywarły.

Zaburzenia 1848 r., jak burza lipcowa wstrząsnęły wszystkie żywioły wzywając je do organicznej pracy; uspieniej tak długo. Bez planu, gwałtownie, wśród rażących ostateczności chadzmy biegiem rozwijały się wypadki; najdziwniejsze zasady głoszone za nowe prawo ludzkości, na którym nowy porządek rzeczy miał być zbudowany; trony padały jeden za drugim, by ustąpić przed efemerycznymi nowymi rządami, które za nadto mało posiadały żywotności i siły by ustalić się zdołały. Po krótkim czasie wszystko wróciło do dawnego na pozór porządku, ale w gruncie jego zasły zmiany ogromne. Pominawszy, że prawie we wszystkich krajach niemieckich od tego czasu dopiero datują się nowożytnie, mniej więcej liberalne instytucje polityczne, najważniejszym nabytkiem owego czasu

było to, że nowe wyobrażenia precyzyjnie się do mas i pobudziły je do myślenia. Pojęcie o prawach obywatela w państwie, o sile politycznej mas, o stosunku zwierzchniej władzy do poddanych, o solidarności interesów, po raz pierwszy ukazało się zbudzonym umysłom jako najważniejsza podwalina budowy społecznej. Toż samo i z jednością narodową. Parlament frankfurcki nie był w stanie jej zbudować, bo i sam był niedołężny i w sobie rozdarty i naród jeszcze niedojrzały. Było to za wiele żądać od razu na owe czasy. Wpływ jednak wywarł ogromny na ducha mas, dał mu materyał do myślenia, a choć ze spuszczoną głową rozszedł się z kościoła św. Pawła, to posunął jednak zawsze sprawę swego narodu jako narodu, o jeden krok naprzód, bo położył pewien punkt wyjścia i podstawę na przyszłość.

Skutki tego najlepiej ocenić można, studując charakter dzisiejszego ruchu narodowego w Niemczech. Postulaty jego są zupełnie te same, w ostatecznym wyniku, w r. 1848—49, jedność narodowa, władza państwa zcentralizowana w jednych rękach, liberalno konstytucyjne instytucje. Forma, sposób, a co najważniejsza zakres ruchu, jest wszakże najzupełniej odmienny. Dowód postępu ogromnego jest w każdym kroku widoczny. Agitacja dzisiejsza jest cicha, w granicach legalności zawarta, powolna ale konsekwentna, ogólna i wytrwała. Udział mas w niej nie tak od razu powszechny jak w r. 1848, ale rosnący z każdym tygodniem. Idea jedności narodowej, potrzeby zlania się wszystkich rozdzielonych dziś plemion w jedną całość, potrzeby ofiary dla ojczyzny, zyskuje coraz więcej zwolenników, nawet tam gdzieby najmniej tego spodziewać się należało, t. j. w sferach rządowych. Wszak niedawno czytaliśmy okólnik p. Roggenbacha (badeńskiego ministra spraw zagranicznych) wyrażający w kateryczny sposób zasady i życzenia, za które nie tak dawno jeszcze poprzednicy jego kazali wytaczać proces o zbrodnię stanu.

Najwidoczniejszym wszakże jest postęp, jeżeli spojrzymy na ruch między masami, posłuchamy owych tysięcy mów płynących codziennie z ust rzemieślników, fabrykantów, drobnych mieszczan na rozmaitych zebraniach. Lada powód wystarcza by urządzono jakieś zgromadzenie publiczne; dziś posiedzenie Nationalvereinu, jutro rocznica urodzin jakiegoś poety czy filozofa, pojutrze poświęcenie chorągwi jakiejś straży ogniowej w małym miasteczku itd. Setki ludzi ohocho gromadzą się zaraz w dniu oznaczonym, a zebranie przybiera natychmiast charakter polityczny, bo w owej chorągwi, rocznicy i t. d. pojedynczy mówcy znajdują zaraz materyał do przejścia na pole rozpraw politycznych. Zapal wzrasta za każdą mową, a zgromadzone tłumy przy okrzyku: „niech żyje jedność niemiecka, niech żyje nasza ojczyzna!“ łączą się w wspólnym uczuciu. Można sobie czasem żartować z tych pierwszych sejmów, śmiać się z napuszczonych mów filistrów, ale trudno odmówić uznania, gdy wiadać budzące się uczucie narodowości i miłości ojczyzny w masach narodu. Jeżeli kto zdolny uszanować to uczucie, oddać zań sprawiedliwość nawet nieprzyjaciółom swym, to pewno Polacy, co lat tyle cierpieli i cierpią za te same uczucia!

Tak więc, oczywistym jest postęp narodów czasów naszych, na drodze ku urzeczywistnieniu wielkich idei wolności, narodowości i samodzielności politycznej. Wątpić nie należy, że jeżeli tylko w pracy tej wytrwale i ogólnie będą postępować, a opierać się w stosunkach z drugimi na uczucie sprawiedliwości, to rychło cel osiągnięty być musi. Narody same sobą rozrządzają; jeżeli tylko umieją uorganizować swą pracę w wytkniętym kierunku, to nie ma na świecie przeszkód któreby nie przysły przed potęgą ich woli.

N. Pan raczył mianować pozasłużbowego naczelnego prezesa Beurmana, kuratorem połączonej wszechnicy Frydryka halsko-witenbergskiej.

Lekarza praktycznego itd. dra Strahlera mianowano fizykiem powiatowym powiatu gnieźnieńskiego.

Berlin, 11 czerwca. Staats. Anzgr. dzisiejszy ogłasza rozporządzenie ministra spraw duchownych i wychowania z d. 4 marca r. b., w którym minister rozporządzenie ministerjalne z dnia 10 maja 1828 r. wydane do prowincjonalnych kolegiów szkolnych, a tyczące się wydalania z gimnazjów takich uczniów, którzyby po dwuletnim pobyciu w jednej z czterech niższych klas promocyi nie dostali, rozciąga i na trzy niższe klasy szkół realnych.

— Minister spraw wewnętrznych, hr. Bernstorff, nie przyszedł jeszcze dotąd do zupełnego zdrowia, lubo ważniejszymi sprawami do wydziału jego należącymi od kilku dni sam się zajmuje. Bieżące sprawy, mianowicie z dyplomacją, załatwia jeszcze rzeczywisty radzca tajny Sydow.

— Do Gaz. Koloń. piszą ztąd: „Znajdujemy w pismach publicznych następującą wiadomość, której aż do bliźszego wyjaśnienia w żaden sposób nie możemy uważać za prawdziwą. Dowódca korpusu gwardyjskiego, książę württembergski, zakazuje w wydanym rozkazie korpusowi gwardji, to jest nietylko podoficerom i szeregowcom, lecz także i oficerom, czytanie następujących codziennie wychodzących gazet berlińskich: National-, Voëssische-, Speneische-, Volks Ztg., Ber. Allg. Ztg., Berl. Reform, Publicystę, Ber. Börsen Ztg., i Volkswirtschaftl. Ztg. Dozwolone jest wojsku wyrażnie czytanie: Stern Ztg., Kreuz Ztg. i Preuss. Volksblatt. O nie codziennie wychodzących dziennikach, jako to:

o Tribune, Kladderadatsch, Fortschritt i t. d. rozporządzenie nie nie wspomina.

— Dzisiejsza ministerialna Stern Ztg. usiłuje w długim artykule wstępnym udowodnić, że obecnie w Prusach wszystko jak najpomyślniej idzie. Program listopadowy od jego powstania aż do dziś dnia służy rządowi za normę, a i nadal służyć będzie. Lecz wszelkie żądania programem tym nie objęte, a które tylko z fałszywego zrozumienia powstać mogły, rząd stanowczo odpiarać będzie. Tém więcej zdaje się rządowi odpiaranie to koniecznym, że obietnice zawarte w programie listopadowym są nader donośne i wywierają w wszelkich gałęziach życia politycznego jak najdobroczynniejsze skutki. Wewnętrzne organiczne prawodawstwo rozwija się coraz więcej, finanse kwitną, handel i rękodzieła wzmagają się nadzwyczajnie, kwestyja kościelna załatwiona ku zadowoleniu wszystkich, organizacja armii, co dla Prus jest najgłówniejszą, przeprowadzona, polityka zagraniczna wywiera dobry wpływ na zjednoczenie Niemiec i t. d. Tutejszy Publicysta podając krótki referat o pomienionym artykule wstępnym ministerialnej Stern Ztg. dodaje: „Widoczna zatem jest, że poglądając z daleka przez perspektywę St. Ztg., Prusy są małym rajem na tej grzesznej ziemi. Szkoda tylko, że tym co się w nim znajdują a z tém z daleka poglądając nań nie mogą, tylko z bliska, zupełnie inny widok się przedstawia.

Düsseldorf, 9 czerwca. Jako znak, że gotowość wojsk do wymarszu wciąż jeszcze istnieje, wyszedł jeszcze pod dniem 6go b. m. rozkaz do dowódców pułków, ażeby wyznaczili takich oficerów i podoficerów i w zakładach w razie wymarszu ich pozostawili, którzyby w przypadku mobilizacji przejść mogli do batalionów rezerwowych.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 10 kwietnia. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie rady stanu; przyszedł posiedzeniem marszałkować będzie wkrótce tu przybyć mający margrabia Wielopolski. Przybycia W. ks. Konstantego oczekują dopiero w końcu lipca. Jenerała Lüdersa wyniesiono do stanu hrabiowskiego.

— Do Kur. Wileń. piszą z Dziśnieńskiego, że i w tamiecznych okolicach oświata ludu żywo poczęła zajmować umysły, zwłaszcza niewiast ziemianek naszych. Niektóre z nich same poświęcają się uczeniu dziatwy, inne wyszukują ludzi, którzy tę pomoc im oddają. Jedną z tych zacnych obywaterek włożyła 500 rub. sr. na postawienie domu i opatrzenie go we wszystkie potrzebne dla szkoły przedmioty. Oplacany przez nią nauczyciel będzie tu kształcił dziatwę wiejską i biedniejszą szlachecką, bezpłatnie. Spodziewamy się, że ten czyn nie pozostanie bez naśladowników, zwłaszcza pomiędzy pcią męską.

— Tenże dziennik donosi: Pomimo dosyć czynnego działania, szarańcza w roku przeszłym zniszczyła na południu około 30,000 morgów zasiewów. Tępienie jęj rozmaitemi środkami kosztowało pracy 125,000 ludzi i około 70,000 rs., co tyle przynajmniej dokazało, że w roku bieżącym znaczniejszym mas szkodliwego owadu nie ukazało się z tej strony granicy. Przeciwnie z Bukowiny, gdzie nie przedsiębrano środków w ostrożności, donoszą, iż z wiosną tegoroczną wielkie masy szarańczy się wylęgły. Wydane dopiero na wiosnę rozporządzenia, ażeby ją niszczone, może dla urodzajów tegorocznych będą już za późnym lekarstwem.

— Wkrótce kaplica Bożego Ciała przy kościele św. Jana w Wilnie ozdobiona zostanie malowanymi oknami: wykonane one zostały w jednym z najpierwszych zakładów w Paryżu, z polecenia księcia z Koziełska Ireneusza Ogińskiego, pod kierunkiem wydawcy Album wileńskiego J. K. Wilczyńskiego. Obecnie jedno z tych okien znajduje się na wystawie londyńskiej której katalog tak się wyraża: „Okna malowane w zakładzie Laurent et Gsell w Paryżu, należą do składu okien obstalowanych do kościoła św. Jana w Wilnie. Laurent et Gsell wykonali liczne malowidła na szkłe dla Anglii, a mianowicie do kościoła św. Pawła w Londynie. Pan Gsell na wystawie londyńskiej w 1855 otrzymał za swe prace wielki medal złoty. Część okien które nie zostały posłane na wystawę, wkrótce przybędzie do Wilna.“

— Na zasadzie postanowienia rady administracyjnej z d. 23 lutego (7 marca) r. b. odbyte zostały w d. 18 (30) kwietnia r. b. wybory do nowo utworzonej rady miejskiej w Hrubieszowie. Większością głosów powołani zostali na członków: Kaliński Józef, Romanowicz Joachim, Głiszczyński Tomasz, Zabłocki Józef, Ruciński Onufry, ks. Troszczyński Feliks, Ciesielczuk Teodor, Koziołkiewicz Piotr. Na zastępców Czajkowski Józef, Duchateau Aleksander, Werezynski Gracyan, Brenner Jos, Goldszmidt Hersz, Merle Jacenty, Herman Karol, Haber Ignacy.

— W Wilnie pragną uwiecznić pamięć Barbary Radziwiłłówny, przez wystawienie jęj odpowiedniego pomnika. Wiadomo, iż król Zygmunt August złożył szczątki ukochoanej małżonki swojej w katedrze wileńskiej, lecz w pośród owych wiekowych przemian, jakich ten pierwszy kościół katolicki na Litwie, doznał, zniknął grób Barbary tak dalece, że ślady jęj popiołów nie pozostały. Mający się wnieść pomnik, ma być poświęcony znanemu rzeźbiarzowi polskiemu Henrykowi Dmochowskiemu, zaś do przyjmowania w tym celu ofiar, uproszony został prałat i proboszcz katedry wileńskiej ks. Józef Bowkiewicz.

ROSYA.

Petersburg, 11 czerwca. Telegrafują stąd do Ost. Ztg. Journal de St. Petersburg zamieszcza dekret cesarski podług którego W. ks. Konstantego mianowano namiestnikiem Królestwa Polskiego, a Wielopolskiego naczelnikiem administracji cywilnej i wiceprezydentem rady stanu. Lüders sprawować będzie zarząd aż do przybycia W. księcia.

— 12 czerwca. Ukaz wydany tyżący się nominacji W. ks. Konstantego namiestnikiem powiada: Zważywszy, że w roku 1818 namiestnikowi nadane pełnomocnictwa nie przypadają do obecnego czasu, postanawia nowe pełnomocnictwo udzielić namiestnikowi, że tenże za pośrednictwem naczelnika służby

cywilnej i dowódcy wojsk, którzy jego władzy podlegają, sprawować ma rządy administracyjne i wykonawcze, prócz tego służy mu prawo ułaskawiania.

AUSTRYA.

Tarnów, dnia 5 czerwca. Piszą ztąd do Dziennika Pol. Dziś rano o 9ej godzinie wystąpiło przed zajazdem Krakowskim kilkanaście poczwórnych fornalek z dobrze wyścielonymi wozami, przysłał je książę Sanguszko, aby zabrały goście na pola gumniskie, na których odbywała się próba pługów i konkurs o nagrody dla parobków za wzorową orkę. Zaraz w pobliżu znajdowało się pole probiercze, na którym dr. Pierchalski swój sztuczny nawóz doświadczał. Niechcąc mijać się z prawdą, powiedziec muszę, że tak orka przez parobków wykonywana, jak próba nadesłanych na wystawę pługów, bez żadnej kierującej odbywały się myśli, że więc to całe zajęcie chybiło zupełnie swojego celu. Nie korzystniejszy sąd wydać muszę o sztucznym nawozie dr. Pierchalskiego, żadnej bowiem różnicy nie dostrzeżono między pszenicą na sztucznym nawozie, a pszenicą bez tego nawozu sianą, próba z owsem przedsięwzięta większą okazała różnicę na korzyść sztucznego nawozu. W każdym jednak razie niemożna sztucznym nawozom dr. Pierchalskiego pomyślniej wróżyć przyszłości, bo okazało się z obliczeń, że na morg 40 do 60 centnarów tegoż nawozu potrzeba, co już ze względu na kosztą samego transportu czyni onegoż użycie niemożliwym. Po odbyciu tych prób i skonstatowaniu skuteczności sztucznych nawozów dr. Pierchalskiego udali się prawie wszyscy obecni z powrotem na wystawę. Pozostała tylko komisya ad hoc delegowana, i niektórzy z obywateli, dla rozdania nagród pieniężnych między konkurujących parobków. Nagrody te wynosiły od 4 do 18 złp. Rozdanie nagród zaraz na miejscu orki, bez wszelkiej okazałości, i w obecności małej liczby widzów, chybiło zupełnie celu; bo nagrody zeszły do niskości zwyczajnej daniny pieniężnej, bez innego znaczenia i doniosłości, jak wynagrodzenie prywatne służbowy swojemu stłudze za wierną i pracowitą służbę. A przecież zupełnie inny jest cel rozdawania ludowi wiejskiemu nagród publicznych przez Towarzystwo rolnicze. Tęgoż samego dnia o 3ej godzinie popołudniu rozpoczął się wspólny obiad, w którym uczestniczyło przeszło 160 osób. Obiad ten przeciągnął się do godziny piątej, i niczem się nie różnił od zwyczajnych tego rodzaju obiadów. Było wesoło, gwarno, choć ciasno i parno, a i toastów nie brakło. Najprzód wniósł prezes Towarzystwa gospodarskiego Wodzicki Henryk zdrowie komisji urządzającej wystawę, na której czele stał książę Sanguszko Władysław, potem dziękując wniósł znowu ks. Władysław Sanguszko zdrowie prezesa Wodzickiego. Mowy te prócz zwyczajnych grzeczności, nic nie zawierały w sobie wspomnienia godnego. Już gorętszą była mowa Horocha Kalixta, powiedziana z okazji toastu wniesionego na cześć gminy miasta Tarnowa, bo mowie tej przewodniczyła myśl solidarności tyle pożądanęj w sprawach narodowych u wszystkich warstw społecznych. Kilkoma słowy w odpowiedzi na tę przemowę dał burmistrz miasta p. Pędracki silną rekojmia, że gmina miasta Tarnowa w pracy na niwie narodowej na równi z innemi postępować i że na nięj wspólnie z obywatelstwem ziemskim i z ludem gorliwie i wytrwale pracować będzie. Po tém przemawiał p. Wiesiołowski Franciszek i wniósł zdrowie biorących udział w wystawie. Pan Baszczewicz przemawiał trzy razy i trzy wniósł toasty: mowy jego prócz oryginalnych zwrotów, używanych w klubach francuskich i na miżynkach angielskich, i prócz kwiecistych form, nie miały innych zalet, a głównie nieodzynały się pojęciem potrzeb obecnej chwili, i prócz wesołego humoru, żadnego innego nie zostawiły po sobie wrażenia. Niezaprzeczenie wyższą nad inne mowy, była mowa ks. Ząbeckiego Franciszka z Żalasowej, jako odpowiedź na toast p. Baszczewicza wniesiony na cześć stanu duchownego. Mowę tę posyłam wam w jęj głównej treści:

„Panowie! My duchowni jesteśmy z powołania naszego siewcami i obrońcami prawdy. Miłość ojczyzny jest najświętszą prawdą; przeto bądźcie przekonani, że na roli ojczystej prawdy zawsze nas gotowymi do pracy rolnikami i w obronie tęjże zawsze czujnymi stróżami znajdziecie. Dla duchownego Polaka tego świętego obowiązku spełnienie często trudne; ale gdzie przykłady Wojciechów, Stanisławów, Jacków, Czesławów, Kantych, Oleśnickich, Czarnkowskich, Hozyuszów, Kordeckich, Żaluskich, Woroniczów, Fijałkowskich, Skargów, Birkowskich i wielu innych najgodniejszych kapłanów przyświecają: tam ma się czém umysł wzmacniać, serce ma się czém pocieszać, siły mają się czém krzepić. Dla wyjątkowo trudnych okoliczności, w których zostajemy, miejcie panowie dla nas braterską poślazliwość i wyrozumienie: a raczcie przyjąć zapewnienie naszych najlepszych dla ojczyzny chęci, raczcie przyjąć choć słabe jeszcze owoce naszej ciężkiej i zmuśnej, choć wiele słodkiej pracy, które na ołtarzu spólnej ojczyzny składamy. Do was panowie bracia od siebie i moich duchownych kolegów tę najgorętszą zanoszę prośbę, abyście pomni wielkości przodków naszych, pielęgnowali starannie tradycyę ojczystą, a na poświęconych ramionach nosili arkę narodowej sławy, i w skromnym dziś zawodzie ojczystej służby jako starsi bracia w kościele, w domu, pracy, zebraniach i zatrudnieniach waszych, słowem: zawsze i wszędzie byli wzorem i przykładem dla młodziej braci, która łaknie i pragnie oświaty, wynikającej z prawdy, cnoty i czynu poświęcenia. Od siebie i kolegów moich duchownych podaję wam dłoń wprawione do pluga na roli Bożęj; podajcie nam wasze, nauczone pracy w plugu na niwie ojczystej; a tak uściskawszy się wzajemnie, zawrzyjmy sojusz niczem nierozrywanej spójni bratniej, pomni zawsze na słowo naszego nieśmiertelnego Adama:

Hej ramię do ramienia!!
Silnemi łańcuchy,
Opaszmy ojczyste kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy
Dalej z posad bryło świata,
Nowemi cię pehniemy tory,
A spleśniałej zbywszy kory
Zielone przypomnisz lata.

Niechaj już pękną nieczyste lody,
I przesady, światło ściągnie;
Bysmy częmpredź powitali jutrzeńkę swobody,
Za którą zbawienia słofice.
Niech żyją bracia rolnicy!!“

Ostatni toast był jenerała Żaluskiego, wniesiony na cześć posłów polskich na wiedeńskim rajchsracie, i w ogóle posłów naszych jako reprezentantów kraju.

Kończąc dzisiejsze sprawozdanie, muszę się wam przyznać, że jadąc na wystawę tarnowską nie tyle byłem ciekawy widzieć przedmiotów wystawy, ile objawów tego życia narodowego, które, jak nigdzie, rozwijało się dotąd w Tarnowskiem w całej pełni przy każdej sposobności. A gdzie i kiedy może ta sposobność być stósowniejszą, jeżeli nie w czasie wystaw rolniczych, przy licznych zjeździe obywateli z całego kraju, przy udziale mieszczan i włościan? Tymczasem nie wiem dla jakich powodów trafiłem na niespodziewany zawód, bo jeżeli obiad i toasty przemieniły na zimno i nie podały sposobności do wypowiedzenia tych prawd, na których tylko przyszłość naszą budować możemy, i tych uczuć, które pracą naszą około tęj przyszłości kierować powinny: to jużci trudno mi będzie doczekać się innej stósowniejszej do tego chwili. Cechującą bowiem była oględność i ostrożność przy wnoszonych toastach, a niepamiętną może w dziejach Tarnowa powaga i spokojność przy podobnych ucztach. Może to postępek, może obyczaj cywilizatorski, szukający w ucztach tylko pożywienia ciała i flegmatycznego zadowolenia, a nie pożytku moralnego i tęj miłości bratniej, którą niegdyś wywoływało jedno uściskanie dłoni, a dłoń te, choćby poprzód wrogie, zbliżało jedno gorące, w imieniu dobra publicznego wyrzeczone słowo. Niech sobie tam będzie co chce, ja przyznać się muszę, że czczym wyszedłem z tęj uczt; a jeżeli się nie mylę, to bardzo wielu miałem w tęj mierze kolegów, chociaż obiad był i suty i wina podostatkiem. Jaki z tego nagłego zwrotu w obyczaj wyprowadzić można utylizaryzm, niewiem; ale to wiem, że doniosłość jego nie wynagrodzi nam szkody, którą wystawie tarnowskiej wyrządziło poświęcenie względem utylizaryzmu owych wyższych względów, z którymi gdy Polak się minie, niktą dla ojczyzny jego wszystkie nadzieje. Dalsze sprawozdania moje o wystawie tarnowskiej przekonają was o tęj prawdzie. Żałować to samo należy, że zamiast męczącego obiadu nie urządzono w ujeżdżalni, obok wystawy, spólnej herbaty. Obszerność miejsca, wygodne i wystawne urządzenie, chłód wieczorny, bliskość wystawy, czas dłuższy, usposobiłyby zapewne umysły do swobodniejszej wzajemności, i może niejedną myśl pożyteczną obróconoby w czyn na korzyść dobra pospolitego, chociaż dodać muszę, że i w czasie obiadu, choć w małych rozmiarach, nie obeszło się bez dobroczynności, zebrano bowiem do 180 zł. dla tarnowskiego Towarzystwa dam dobroczynności, tudzież liczniejsze podpisy na odnowienie pomników kościoła żółkiewskiego, czém głównie zajmował się ks. Sanguszko Władysław.

Żółkiew, 5 czerwca. Piszą ztąd do lwowskiego Dziennika Polskiego:

Na d. 16. b. m. odbędzie się tutaj obrzęd żałobny i przeniesienie zwłok królewiczów Jakóba i Konstantego Sobieskich na miejsce dawniejszego ich spoczynku. Miasteczko nasze spodziewa się na tym dniu licznych, nawet z dalszych stron przybywających gości.

Do tyłu narodowych pamiątek, które Żółkiew posiada, przybyła jeszcze jedna, niemniej ciekawa i widzenia godna. Wczoraj odkryto w przesłizcznym ustroniu u podnóża góry Haraju, gdzie niegdyś był pałac letni i zwierzyńiec Jana III, piękne i zupełnie dobrze zachowane piwnice królewskie. Powodem do tego było poszukiwanie wody do zaopatrzenia szpitala wojskowego potrzebnej. Za śladem źródła natrafiono na wejście do piwnic, w których istotnie znaleziono studnią dębiną ocembronaną i wodę rzadkiej doskonałości. Piwnica główna, z półtora sążnia szeroka i wysoka, ciągnie się w środek góry kilkadziesiąt sążni, mając po obydwóch bokach nisze, zapewne na beczki, jak i galerye poprzeczne znacznej długości. Przeznaczenie tych podziemnych lochów nie łatwe do odgadnięcia, bo w kilku miejscach znajdują się kuchnie i kominki z kominami, zdaje się, że aż na sam szczyt góry prowadzonymi. Magistral tutejszy, dbały o swoje drogie pamiątki, zarządził dalsze poszukiwania, które niezawodnie do nowych odkryć doprowadzą. Przy lepszym rozpatrzeniu się nieomieszka bliższe szczegóły jak i o rezultacie nowych poszukiwań donieść.

Praga, 5 czerwca. Rząd zatwierdził ustawę towarzystwa tak zwanego Matice Velehradská sv. Cyrilla a Methodeje, mającego na celu starania około dalszej budowy kościoła pod wezwaniem pomienionych dwóch świętych apostołów słowiańskich. Towarzystwo to mieć będzie w Czechach i na Morawie znaczną liczbę komitetów filialnych, które na dokończenie świątyni welehradzkiej zbierać będą składki.

— W Pradze porobiono już wszelkie przygotowania do przystąpienia do budowy teatru czeskiego.

Wiedeń, 6 czerwca. Korespondencya Scharf'a wydająca siebie za organ półurzędowy, pisze pod datą 3 b. m. „Możemy dziś potwierdzić podaną przez nas wiadomość, że w ciągu obecnej jeszcze sesji parlamentarnej, rząd zakomunikuje radzie państwa swą inicjatywę w przedmiocie zmodyfikowania XXXI art. konkordatu. Przytém atoli nadmienić wypada, że układy względem nowej redakcyi całego szeregu artykułów konkordatu tak daleko jeszcze nie zasły, ażeby ministeryum mogło na tegorocznych posiedzeniach takowe radzie państwa zakomunikować.“

W dzisiejszej zaś Presse wiedeńskiej czytamy: „Z wielu źródeł potwierdza się wiadomość, że układy rządu austriackiego ze Stolicą Apostolską względem rewizyi konkordatu, w rzeczy samej rozpoczęte zostały. Toż samo twierdzi Ost-Deutsche Post, lecz dodaje, że nie chodzi tu bynajmniej o rewizyę całego konkordatu, lecz tylko punktów onego, dotyczących małżeństw pomiędzy katolikami i ewangelikami, oraz przejścia z jednego wyznania na drugie. Tę okoliczność, iż kardynał arcybiskup Rauscher nie udał się na zgromadzenie

biskupów, osoby dobrze poinformowane tłómaczą w ten sposób, iż pomieniony książę kościoła nie chciał wystawiać się na wpływ tego stronnictwa kuryi rzymskiej, które życzy sobie całkowitego utrzymania konkordatu. Kardynał-arcybiskup wiedeński skłania się do liberalnego zapatrywania się na konkordat, podczas gdy kardynał-arcybiskup prażski, książę Szwarzenberg, jest za pozostawieniem konkordatu bez wszelkiej zmiany. Pierwsza połowa powyższej wiadomości, powiada Ost-D. Post, nie ulega wątpliwości, podczas gdy drugą podajemy tak, jak ją słyszeliśmy.

FRANCYA.

Paryż, 5 czerwca. Zdaje się, że wielki ruch teraz zachodzi między ministerstwem spraw zagranicznych i poselstwem austriackim; mówią znowu o zamiarze powołania kongresu europejskiego, któryby nie tylko sprawę włoską stanowczo rozstrzygnął, ale załatwił także rozmaite inne trudności bieżącej polityki europejskiej. Mianowicie słychać, że od dni kilku umawiają się posłowie austriacki i rosyjski z ministrem Thouvenelem z powodu sprawy czarnogórskiej. Francya chce koniecznie spowodować Austryę do zamiarów pomyślniejszych dla Czarnogóry i już się podobno gabinet wiedeński zaczyna pod tym względem zbliżać do paryskiego. Anglia stanowczo popiera Turcyę i z zazdrości na Rosyę i Francyę życzyłaby sobie serdecznie, żeby się Turkom udało południowych Słowian wypędzić do szczętu. Wysłano wczoraj z Paryża gościów do Stambułu i do Mostaru, i twierdzą, że rząd francuski ofiarował wysokiej Porcie pośrednictwo w tej sprawie, za które niewątpliwie Turcy będą najuniższeńi dziękowali.

— Rząd austriacki zaciągnął świeżo pożyczkę 50 milionów złotych reńskich w Londynie.

— Poseł pruski Bismark-Schoenhausen miał wczoraj długą naradę z ministrem Thouvenelem; sądzą, że głównym jej przedmiotem była sprawa włoska, ponieważ rząd pruski wkrótce ma uznać Królestwo Włoskie, do czego Francya od dawna w Berlinie namawia. Zresztą pan Bismark dla swojej chłodnej i niepociągłej osobistości nie zrobił w Paryżu bardzo miłego wrażenia.

— Rząd francuski obstalował przed kilku dniami w prywatnych warsztatach osiem nowych łodzi kanonierskich żelaznych, które mają się rozkładać na pojedyncze części, tak iżby je na okrętach przewozić można. Warsztaty w Seyne pod Tulonem podjęły się wykończyć wszystkie te łodzie w przeciągu 94 dni. Sądzą, że je rząd przeznacza do Kochinchiny; w jednym jednak dzienniku znajdujemy twierdzenie, że te łodzie mają później należeć do wielkiej floty małych i wielkich statków pancernych, którą cesarz wysłać zamysłał we wrześniu nad brzegi Stanów zjednoczonych pod dowództwem admirała Bouet-Willauweza.

— Jutro przypada rocznica śmierci ministra Cavoura, głównego twórcy jedności włoskiej. Poselstwo włoskie chciało dać odprawić uroczyste nabożeństwo żałobne za niego w kościele św. Magdaleny. Proboszcz tego kościoła przyjął wprawdzie przysłanych z tego powodu do niego urzędników bardzo grzecznie, ale odpowiedział, że sam bez upoważnienia wyższego podjąć się tego nie może. Dzisiaj z rana odebrało poselstwo włoskie odpowiedź, że w niebytności kardynała-arcybiskupa zebrani na naradę oficjalnie jednogłośnie odmówili proboszczowi św. Magdaleny upoważnienia do tego nabożeństwa.

— Piszą stąd do Czasu pod dniem 2 b. n.: Przez cały miesiąc maj odbywało się w kościele Wniebowzięcia nabożeństwo do N. Panny, z równą jak w każdym roku żarliwością, ale tym razem z podwojoną wystawą. Panny z towarzystwa polskiego urządziły wokalną orkiestrę, która przy towarzyszeniu przenośnego organu, wzruszające wykonała pienia. Jest sposobność w Paryżu nasłuchania się muzyki kościelnej. Nie brakuje wielkich oratoriów, koncertów spirytualnych i obrzędów sztuką uświetnionych. Najpierwsi artyści spieszą, ubiegają się o przywilej oddania Bogu hołdu artystycznego. Nie zawsze bywają te wielkie harmonijne popisy z korzyścią pobożności. Słuchacze więcej śpiewem niż wzniesieniem myśli do Boga są często zajęci. W małym kościółku Wniebowzięcia przeciwnie się rzecz miała, kilka głosów i organy zawsze łzę wycisnąć potrafiły i duszę do Boga zwracały. Prawda, że głosy wydobywały się z piersi polskich, nużyły pieśni polskie, a słuchali ich Polacy. Rozrzewnienie i skrucha pobożnych w kościele Wniebowzięcia przez miesiąc maj była nadzwyczajną. Bo też pierwszy raz systematycznie i wytrwale zajęto się myślą zastosowania harmonii do służby Bożej; myślą chwalebna zbawienia, bo śpiew ma nad słowem tę wyższość, że zawsze wpłynie na duszę, słowo zaś czasem wstecznie. Powinnybym poprzestać na ogółowej wzmiance o naszych narodowych modłach. Ale ponieważ psalmista powiedział: „Laudate Dominum in cymbalis bene sonantibus“, wolno zatem oddać hołd dziękczynny imiennym wspomnieniem talentów, które nam wszystkim tyle pociechy przysporzyły. Panna Michałowska (córka Piotra), księżniczki Julia i Marya Golicyn (urodzone z Jezierskiej), sercem Polki, nader miłymi i wyrobionymi głosami nie mało przyczyniły się do ogółu wykonania, panna Celina Wodzicka, księżniczka Marya Sapieżanka, sierota po tułacu, który miliony z uśmiechem rzucił pod nogi cara, ażeby żyć mógł swobodnie poświęcić ojezyźnie, panna Konstancja Jordanówna i ks. Lubomirska, dopełniały grupy dzievic błagających za Polskę królową niebios i zarazem królową korony polskiej. W Warszawie dostałyby się do cytadeli; w Paryżu trafiły do serc wdzięcznych.

— Tych dni wyszedł w Paryżu, nakładem Dentu, zbiór osobny artykułów słynnego dziennikarza francuskiego Armanda Carrela, które przed laty trzydziestu w obronie sprawy polskiej się ukazały. Zbiór ten nosi tytuł: Les articles d'Armand Carrel sur la Pologne, avec préface et notes de Ladislas Mickiewicz. Armand Carrel nazajutrz po świętych dniach lipcowych był w dziennikarstwie istotnym organem liberalnej i narodowej opinii francuskiej którą z mównicy wygłaszali Lafayette i Lamarque. Oni to po pierwszym zwycięstwie odniesionym nad systemem upadłym chcieli postęp rozciągnąć nie na jedną tylko klasę uprzywilejowaną, ale na naród cały,

a temu narodowi zapewnić stanowisko, jakie mu się z prawa należy. Charakter zacny Carrela wśród szerzącego się podówczas zepsucia pozostał bez skazy. Protestował najmocniej przeciwko wdzieraniu się industrii do dziennikarstwa, które tylko najwyższym i najżywotniejszym interesem ogółu, nie zaś spekulacji prywatnej i względem bankierskim ma służyć. Szerzył artykułów wielkiego publicysty, które jako redaktor naczelny ogłaszał w Nationalu, rozpoczyna się z pierwszym wystrzałem w wojnie o niepodległość; jego wołania wśród walki nierównej, wyraz boleści na wieść klęski, są wymownym świadectwem tej sympatii pośród narodu francuskiego dla sprawy polskiej, ile razy ta sprawa na pierwszy plan występowała.

Paryż, 6 czerwca. Pogłoski o rozpoczętych między Wiedniem i Paryżem układach, tyczących się załatwienia wszystkich obecnych zakłóceń europejskich, nie ustają. Chodzi jak słychać przedewszystkiem o wynalezienie jakiegoś wynagrodzenia dla Austrii za Wenecyę; o Meksyku naturalnie, nie ma już mowy, ale podobno w miejsce zaatlantyckiej korony chcą arcyksięciu Maksymilianowi przysposobić nieco pewniejszą w Księstwach naddunajskich, o czém zresztą nie pierwszy raz wzmiankują. Rząd austriacki okazuje dość gotowości do takowej wymiany i za Księstwa naddunajskie ofiaruje nie tylko oddać Wenecyę, ale nadto działać z nią wspólnie w celu uporządkowania sprawy rzymskiej, wszakże pod tym względem opiera się, jak twierdzą, zupełnie zniesieniu władzy świeckiej. Austrya wystąpiła z planem wrócenia papieżowi Umbrzy i Romanii, z zastrzeżeniem, że załogi we wszystkich miastach papieżkich będą do połowy włoskie, i że parlament włoski zbierać się będzie w Rzymie. Wiadomości te, które znajdujemy dzisiaj w kilku pismach paryskich, uważa jednak należy za zwyczajne kombinacje dziennikarskie; opowiadanie o tego rodzaju układach jest właściwie próżną zabawką, każdy bowiem z góry wie i wiedzieć może, że na podobne warunki ani papież, ani król włoski nie przystanie. Tymczasem starają tu sobie wytlómaczyć przyczynę przyspieszonego wyjazdu posła Lavalette; słychać pod tym względem, jakoby kardynał Antonelli oświadczył arcybiskupowi paryskiemu Morlot, że rząd papieski skłonny jest do ustępstw i do posłuchania wniosków rządu francuskiego, dla tego więc kazał cesarz margrabiemu udać się co prędzej na swoje posadę. Nowe instrukcje, które mu dano, są podobno bardzo powściągliwe. Poseł francuski ma li tylko oświadczyć stolicy apostolskiej, że załoga francuska stanowczo odwołaną zostanie na wiosnę i że gabinet tuileryjski żadnych już wniosków z swjej strony podawać nie będzie, ale gotów jest do posłuchania tych, któreby mu rząd rzymski uczynić zechciał. Wojska papieskie, jak się dowiadujemy dzisiaj z Rzymu, zostały odwołane z pogranicza neapolitańskiego i mają podobno rozłożyć się obozem przy bramie św. Pawła, a były król neapolitański Franciszek II zabiera się podobno do opuszczenia Rzymu w zamiarze schronienia się do Wenecyi. W parlamencie włoskim toczą się ciągle jeszcze rozprawy nad listem Garibaldeggo jako też nad wypadkami w Bresciji i Bergamie; jak już wspomnieliśmy, stanął przedwczoraj jen. Bixio w obronie rządu, któremu mazzinistowskie pisma zarzucały, że wiedział o owym zamiarze napadu na Wenecyę i Tyrol. Bixio oświadczył, że przy objęciu ministerstwa przez Ratazzego była mowa między nim i Garibaldiem o takim zamiarze, a Ratazzi powiedział generałowi, że na to nigdy nie zezwoli, ponieważ czas takowych wypraw już minął; dalej, że gdy chodziło o zamianowanie syna Garibaldeggo na podpułkownika dwóch mobilizowanych batalionów geneueńskich strzelców, żądał Ratazzi od tegoż młodzieńca słowa honoru, że bataliony owe użyte będą wyłącznie przeciw bandom rabusiów neapolitańskich i nie zostaną pociągnięte do nieprawnych przedsięwzięć; Garibaldi dał słowo honoru na to. Wreszcie dodał Bixio, że on sam nie chciał się podjąć polecenia, które mu niedawno dawał temu Garibaldi, żeby ministrowi Depretis doniósł o zamiarze napaści na Tyrol. Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu występowali znani powiernicy Mazziniego, Bertani i Massari z zaskarżeniami przeciw ministerstwu, odmawiając im swego zaufania, wszakże szczegółów ich mów jeszcze nie są znane. Turyńska Italia donosi, że Garibaldi miał przedwczoraj długą naradę z Ratazzim, a dzisiejszy Pays ogłasza depezę twierdzącą, że Garibaldi przyrzekł Ratazzemu wrócić na swoją wyspę Kaprere i w niczem nie stawiać przeszkód rządowi.

— Dzienniki poufne rozgłaszają ciągle jak najpomyślniejsze wiadomości o wyprawie amerykańskiej. Nietylko zaprzeczają podanej przez niektóre pisma wieści, jakoby Vera-Cruz i Cordova zbuntowały się z tyłu za Francuzami na korzyść Juareza, co w istocie jest nieprawdopodobne, ale twierdzą nadto, że powstanie przeciw teraźniejszemu rządowi meksykańskiemu coraz bardziej się rozszerza po kraju i że wszędzie Francuzów przyjmują jako zbawców. Jest to niezawodnie kłamstwem, bo nietylko Meksykianie sami nie okazują wielkiego zapału dla najeźdźców, ale nadto cudzoziemcy, a mianowicie Francuzi osiedli w Meksyku, którzy są demokratycznych zasad, okazują wyraźny wstręt dla zamiarów rządu francuskiego, co widzimy z bardzo jadowitej protestacji przez owych Francuzów w pismach meksykańskich ogłoszonej, przyczem jednak nadmienić wypada, że owęj protestacji, która jest bezimienną, nie można uważać za zbyt ważny dokument. Dzienniki rządowe francuskie mówią ciągle o zadawalniającym stanie zdrowia wojska w Meksyku, gdy tymczasem z odezwy generała Lorenceza dowiadujemy się, że w samej Orizabie jest przeszło 400 chorych. Presse donosi dzisiaj, że rząd wysłał niebawem znaczne posiłki do Meksyku pod dowództwem generała brygady.

— Książę Napoleon wrócił wczoraj wieczorem do Paryża, a 9 t. m. ma się udać do Londynu.

— Zdaje się, że baron Budberg, dotychczasowy poseł rosyjski w Berlinie, który od kilku dni bawi w Paryżu, obejmie miejsce hr. Kisielewa, który pójdzie na odstawkę. Pan Budberg jest Niemiec, wielki przyjaciel posła pruskiego Bismarka i jeden z filarów niemieckich dążeń i niemieckiej polityki w Petersburgu.

— Fregata „Eldorado“ wypłynęła z Tulonu z ogromnym ładunkiem rynszunku i zapasów dla wojska w Kochinchinie;

zabrał się na nią p. Lambert, poseł króla Madagaskaru. Dwa wielkie statki kupieckie również potrzebami wojskowemu nalaadowane wypłynęły do Vera-Cruz.

— Słychać, że biskupi, którzy do Rzymu przybyli przywieźli papieżowi 2,500,000 fr. z świętopietrza.

— Obiegała pogłoska, że schwymano wczoraj kilku ludzi, którzy przybyli z Londynu w podobnym zamiarze jak Orsini niegdyś.

— Senat odrzucił na wczorajszym posiedzeniu swoją petycją generała Rybińskiego, który prosił o powiększenie subdywów dla emigracji polskiej.

Paryż, 7 czerwca. Rozprawy wywołane wypadkami w Bresciji i Bergamie zakończyły się wczoraj świetnym zwycięstwem rządu i ministra Ratazzego; podany przez stronnictwo mazzinistowskie wniosek Crispego, żeby izba rozpoczęła śledztwo w przedmiocie rzeczonych wypadków, odrzuconym został 189 głosami przeciw 33 przeciwnym i 28 wstrzymującym się od głosowania, a natomiast przyjęto porządek dzienny, który pochwała postępowanie rządu i wypowiada przekonanie, że ministrowie potrafią utrzymać zawsze powagę praw i parlamentu. Przy tej sposobności miał minister Ratazzi długą i ważną mowę, z której najciekawsze są miejsca, stosujące się do sprawy rzymskiej, dla tego, że przedstawiają nam tę sprawę jako bardzo daleką jeszcze od rozwiązania. Minister mówił znów o konieczności przekonywania Europy o prawach Włoch, jako też chwytania się li tylko środków moralnych, aby objawić, że naród włoski chce statecznie odzyskać swoją stolicę, zwrócić wreszcie uwagę na to, że rząd nigdy nie pochwalił i nie popierał zbyt gorących nadziei co do końca układów będących w biegu. Oświadczenia zatem ministra Ratazzego zdają się sprzeciwiać wszystkim, w ostatnim czasie tak licznym pogłoskom, które we Francji wystawiają sprawę rzymską jako bliską końca swego. Dzisiaj znowu czytamy w paryskim Esprit public korespondencją z Rzymu, która twierdzi, że gdy poseł Lavalette i jen. Montebello przybędą do Rzymu i gdy się tam zebrani obecnie biskupi rozjadą, natenczas podane zostaną rządowi papieskiemu nowe wnioski ze strony gabinetu tuileryjskiego; nuncjusz papieski w Paryżu, monsignor Chigi, już podobno o treści tych wniosków doniósł do Watykanu. Cesarz domaga się w nich, aby papież przeprowadził w rządzie swoim reformy, sam powstrzymał reakcją burbońską i oddalił Francisza II z Rzymu. Chociaż Esprit public bardzo dyplomatycznie ważną puszy się powagą, to jednak na pierwszy rzut oka widać, że jego wiadomości rzymskie są zwyczajną gadaniną dziennikarską. Rząd francuski wie aż nadto dobrze o tem, że papież, przyjąwszy u siebie byłego króla neapolitańskiego, nie oddał go dobrowolnie, a król ów czuje się dość bezpiecznym w Rzymie i powiada, że będzie gościem papieża dopóki z nim razem nie wyjedzie na wygnanie. Z Rzymu dowiadujemy się, że biskup orleański ks. Dupanloup potrafił sobie tak w Watykanie, jako też między zgromadzonymi biskupami wielką zyskać wziętość i powagę, jemu to wspólnie z kardynałem Wisemanem polecono napisanie owego adresu do papieża, tyczącego się władzy świeckiej. Wszakże nie małe stronnictwo, na czele którego stoi znany katolicki publicysta Ludwik Veullot, stara się wpływ biskupa orleańskiego osłabić zarzucając mu pewne skłonności do gallikanizmu. To stronnictwo poleciło biskupowi perpinańskiemu ks. Gerbet napisanie innego adresu w duchu bardziej odpowiednim zasadom p. Veullota.

— Półrządowa Patrie donosi dzisiaj, że kłótnia o miejsce święte znów wybuchła, nie już między Rosyą i Francyą, jak przed kilkunastu laty, lecz między Francyą i Rosyą z jednej, a Turcyą z drugiej strony. Ponieważ kopuła kościoła Grobu św. zaczyna się walić, przeto zażądała Francya, jako opiekunka chrześcian katolickich na Wschodzie i Rosya jako opiekunka chrześcian greckich od W. Porty upoważnienia, do przedsięwzięcia naprawy. Porta odpowiedziała, że z chęcią na to zezwoli, jednak pod warunkiem, że przyjmie na się trzecią część naprawy, jako przedstawicielka chrześcian będących pod jej panowaniem, albo też że inne państwa katolickie, jako to Hiszpania, Włochy, Austrya i t. d. zostaną przypuszczone do udziału w téjże naprawie. Patrie dodaje: „ileśmy się dowiedzieć mogli obstaje Francya i Rosya przy żądaniach opartych na prawach niezawodnych i niezaprzeczalnych i mocarstwa te nieprzypuszczają ani Porty, ani innego jakiegokolwiek państwa do współdziałania z niemi w odbudowaniu kościoła Grobu św. Niepodobna przewidzieć przyszłości, ale gdyby sprawa wschodnia miała się rozpocząć z tego powodu natenczas dwa wymienione mocarstwa, dawniej nieprzyjazne, teraz połączone pociągnęłyby za sobą wszystkie chrześciańskie narodowości na Wschodzie.“

— Z Meksyku donoszą, że gdy parostatki ostatnie z wyższem i niższem duchowieństwem odpłynąć miały do Civita-Vecchia, zebrało się w porcie kilka tysięcy ludzi, pomiędzy którymi wielka liczba zaczęła wołać: niech żyje papież król! Okrzyki te wywołały wkrótce opozycyę, przeciwnie bowiem stronnictwo, złożone po większej części z Włochów, niebawem zakrzyknęło: niech żyje Garibaldi, nie chcemy papieża! Okrzyki te trwały dość długo, grożono sobie nawzajem, ale do żadnych manifestacji gimnastycznych nie przyszło, a policya niemiała powodu do wmięszania się.

WŁOCHY.

Turyn, 7 czerwca. Margrabia Lavalette odebrał, jeżeli Indep. belge dobrze poinformowaną została, rozkaz oświadczenia dworowi rzymskiemu, iż cesarz Francuzów cofnie z Rzymu swe wojska na przyszłą wiosnę, i pozostawia decyzję papieża urządzenie się na ten przypadek. Byłby to wprawdzie najwięcej pojedynczy i najskuteczniejszy środek do załatwienia kwestyi rzymskiej, ale nie najprawdopodobniejszy. Wedle Esprit public czekać będzie Lavalette spokojnie na rozjechanie się zgromadzonych w Rzymie prałatów, a potem poda propozycyę, o których na drodze półrządowej oznajmiono już msgr. Chigi: papież rząd jeszcze ma być wezwany, aby rządy swe więcej uczynił „świeckimi“ a między innymi wydał także z Rzymu natychmiast dwór burboński i reakcyonistów legitymistowskich. Co się tyczy Franciszka II, sądzą Nationalités, wedle źródła dość wiarogodnego, że tenże w istocie odjedzie i osiedzi

w Wenecji. Z Rzymu donoszą pod dnem 5 czerwca, że Francuzi pod Albano zatrzymali owe wozy bagażowe, które obładowane były bronią a eskortowane przez napieskich zandarmów. Konsystorz, który po kanonizacji dnia 8 czerwca ma być zwołany, a na którym mają radzić o doczesnej władzy papieża, odbędzie się 9 czerwca. Już 31 maja porozdawano na ten cel bilety zapraszające kardynałom, patriarchom, prymasom, arcybiskupom i biskupom; zgromadzenie będzie miało miejsce o godzinie 10 w zwykłej sali pałacu apostolskiego. Zaproszenie podpisał protonotaryusz i prefekt ceremonii Ferrari.

Debata w izbie drugiej parlamentu włoskiego nad listem Garibaldeggo, który poniżej zamieszczamy, trwały teraz już przez trzy posiedzenia, a zdaje się, jak gdyby izba zlustrować chciała całą politykę gabinetu. Bertani i Massari żądali na posiedzeniu z dnia 5, aby izba rozporządziła śledztwo co do zajść w Samico, ponieważ ministerstwo straciło zaufanie kraju. Minghetti ujmował się za gabinetem Ratazzego i przeczył, żeby zachowanie się rządu źle uczyniło na naród wrażenie. Pomieędzy innymi rzekł: „Gdy rząd jest silny a kraj dobrze zorganizowany, natenczas głośno mówić możemy, a Europa nas słuchać. Całym tedy dążeniem Ratazzego, by dojść do tój silnej organizacji nowego państwa. W tём zgodza się zupełnie z Garibaldim, jednakże zdania co do drogi do owego celu prowadzących są nader różne.“ Dziennik Italia donosi tymczasem, że Garibaldi i Ratazzi konferowali z sobą długo w Turynie i że pierwszy przyrzekł czekać spokojnie na Kaprerie i mieć zaufanie do dobrej woli. Sądzymy, że Ratazzi z tego dyskusji nad prawem o stowarzyszeniach nie zapomni, że huk nadto nadciągnięty łatwo pęka, i że państwo, któremu reakcja zagraża, nie powinno być samo wprowadzone na drogi reakcyjne.

— Movimento twierdzi, że kapitan szonera Muor di Patria otrzymał od zaprzyjaźnionego z nim męża, przeciw któremu zgoda nie mógł żywić żadnego podejrzeńa, 10,000 l. z zapewnieniem, że w Quasto zabierze Garibaldczyków celem przedsięwzięcia tajemnej ekspedycji.

— Z Wenecji donosi pod d. 6 czerwca Gazeta terytyńska: „Z powodu onegdajszych demonstracji aresztowano około 40 osób. Kilku uwieczonych dawniej z powodu zapalenia petard skazano na dłuższe więzienie. Około 50 familii opuściło w ostatnich czasach Medyolan i osiedliło się w Wenecji. Wielka liczba wil w okolicach Wenecji, Padwy, Werony i Vincenzji nagęta została przez te zbiegłe familie.“

— List Garibaldeggo, który na posiedzeniu włoskiego parlamentu dnia 3 czerwca przeczytano, brzmi jak następuje:

„Turyn, 3 czerwca. Szanowny marszałku! W chwili, gdzie izba posłów rozpoczyna znów swe prace, sądzę się być zagnonym do dania kilku objaśnień co do udziału mego w zajściach publicznych tych dni.

„Opuściłem Kaprerie na zawołanie ministra Ricasolego, który zdawał się być chętnym do zajęcia się uzbrojeniem narodu. Nowe ministerstwo, które się kilka dni po mojm na ląd stały przybyciu ukonstytuowało, potwierdziło dany mi mandat celem fortyfikowania ćwiczeń w strzelaniu do tarczy. Robiło mi również największe nadzieje, że energicznie w każdy sposób ku temu dążyć będzie, aby osiągnąć ostateczne ukonstytuowanie się naszych jednolitych i nierozdzielnych Włoch, jakie plebicytami prowincji południowych proklamowane zostały. Dane przyrzeczenia były bliskie urzeczywistnienia przez organizację dwóch batalionów genueskich strzelców, których dowództwo oddane być miało oficerowi posiadającemu me całkowite zaufanie. Ledwo się wiadomość rozeszła o tój organizacji, alicsi ze wszch prowincji włoskich zbiegali się młodzi ludzie, aby się wpisać w Genui.

„Gdy znów zaniechano powziętego zamiaru, największa część przybyłych, zaopatrzonych w dostateczne środki, powróciła do rodzin swoich. Kilka set zostało, którym powrót do swoich nadto był nie na reku, już to ponieważ nie byli już w stanie oddać się znowu bezczynności, na którą dawniej byli skazani, już to ponieważ po opuszczeniu swych procederów stracili środki do utrzymania życia. Radziłem kochanym tym, szlachetnym młodzieńcom, aby się zgromadzili w kilku miejscach Lombardyi, gdzie staranie mieć będę o ich utrzymanie przez składki dobrych obywateli, kiedy tymczasem sami mieli się ćwiczyć w używaniu broni oczekując przyszłych wypadków. Rząd we względzie celu tych zakładów stał się winnym nieporozumienia, obfitego w nieszczerne następstwa. Kochani ci młodzieńcy, bezbronne pojmani, jęczą teraz po największej części w więzieniach lub ścigani są sądownie równie, jak pułkownik Nullo, jeden z najwięcej zasłużonych dowódców byłej armii południowej. Dzienniki, które twierdziły, że oddają myśli rządu, podały za pretekst do zarządzonych środków zamiar inwazyi do Tyrolu, będącej bliską wykonania. Nic fałszywszem być nie może.

„Koledzy moi pojmą, jak bolesne musiały być smutne wypadki, które towarzyszyły temu niesłusznemu podejrzeńu. Rzecz jest parlamentu błędy te fatalne naprawić. Wołamy na wszystkie cztery wiatry półwyspu: Włochy i Wiktor Emanuel! a dzisiaj powtarzamy ten okrzyk, niech kosztuje, co chce. Biada temu, który narusza tę zbawczą myśl, biada temu któryby chciał króla od narodu a naród odłączyć od armii. Lecz aby użyźnić połączenie króla i narodu do wspólnego dobra, aby siły armii i narodu połączyć i zrobić niezwalczonymi, potrzeba przeprowadzić w zupełności żądane od tak dawnego czasu uzbrojenia. Szwajcaryja i Prusy w czasach wojny zbrojnych mężów stawiać mogą więcj niż 15 procent swych mieszkańców.

„Nadajcie wiernym Włoch obywatelom, skupionym około walecznego swego króla, organizacyja, któraby była podobną istniejącą w Szwajcaryji i Prusiech, a będziecie pewni, że koronę i naród uwolnicie od każdego nielegalnego wpływu, a potem może bez nowego krwi rozlania i przez samę moralną władzę króla opierającego się na wszystkich żywotnych siłach narodu, osiągniemy urzeczywistnienie naszych najgorętszych życzeń: jedność i niepodzielnosc Włoch pod konstytucyjnym berłem Wiktora Emanuela. Dążą one do swój jedności, jak każde ciało do srodka ziemi. Febryczny i coraz wzrastający ruch pędzi młodzież

naszą do ukończenia wielkiego dzieła. Bezczynność nie jest lekarstwem na złe to, jest ona źródłem wszystkich możliwych nieporządków. W kraju ożywionym uczuciem narodowości meżami porządku są ci, którzy usiłowania swoje poświęcają oswoждению ojczyzny. Bierny opór nigdy nie może się zamienić w działanie przeciwne. Kto wielkodusznie te ruchy chce policzować, bierze na swą głowę odpowiedzialność za nieszczęście, które grozić nam może. Proszę, aby myśli tych udzielić marszałkowi izby, które podają waszemu rozważaniu należytemu. Józef Garibaldi.“

— Czytamy w angielskim czasopiśmie Athenaeum: „Projektowany tunel pod górą Cenis, który przebito już na przestrzeni ćwierć mili, wkrótce zapewne będzie ukończony, ponieważ wynaleziono maszynę do przebijania skał, opierającą się zwyczajnie używanym narzędziom. Pp. Hawks, Crawshay i Spółka, zbudowali maszynę podobną do lokomotywy, lecz bez prostopadłego komina, która z nadzwyczajną szybkością obraca umieszczone na przodzie wielkie koło uzbrojone szeregiem ząbionych noży z najlepszej stali. Żeby te szybko poruszane, zarazem wchodzą w skałę i odmawiają jój kawały, które są uprzętae przez mechaniczne grabie. Maszyna posuwa się naprzód siłą własnej pary, a dym wydobywa się przez komin poziomy. Godnym jest uwagi, że maszyna ta była zbudowana przez pp. Hawks, Crawshay i Spółkę w innym zupełnie celu, mianowicie dla zdobywania fortec przez rozwalanie wałów ziemnych. Nowe dane jój przeznaczenie, jest jednym z szczęśliwych przykładów zamieniania mieczy na lemiesz.“ Cosmos z tego powodu przypomina, że podobnego rodzaju maszynę, przedstawiali paryskiej akademii nauk jeszcze przed dwoma laty, pp. Vallaury i Buquet, która przeznaczona była do robienia galeryi w kopalniach.

— Z Rzymu piszą pod dnem 29 maja do Cza s u pomiędzy innymi: Dnia wczorajszego po południu przybył ks. arcybiskup gnieźnieński, którego Polacy przyjmowali na dworcu kolei żelaznej. Tym samym pociągami przybyło dwóch kardynałów francuskich i czterdziestu biskupów. Książę Belluno, hr. d'Aubersart, sekretarz poselstwa francuskiego, p. Mangin, prefekt policji, generał d'Hugues, dowódzący wojskiem, dyrektor akademii francuskiej w Rzymie i inne francuskie władze przyjmowały kardynała Morlot, arcybiskupa paryskiego. W Civita Vecchia zaś strzelano z dział na powitanie jego. Kardynał stanął w hotelu Europejskim. Cesarz nazaczył mu wielką sumę na pobyt w Rzymie i chce żeby go przedstawiał tutaj, żeby wpływał na innych biskupów. Kardynał Morlot, jak wiadomo, jest bardzo do tropu przywiązany. Atoli episkopat francuski patrzy nań z pewną nieufnością; kardynał przywoził list własnoręczny cesarza Napoleona do Ojca świętego, którego treść nie jest mi jeszcze wiadomą.

— Wedle Indep. belge chce Ratazzi głosowanie nad projektem do prawa o stowarzyszeniach uważać za wotum zaufania lub niezaufania. W Rzymie, wedle wiadomości tego Dziennika, kardynał Dupanloup jest w uściech wszystkich, a stan umysłowy tak podniesiony, że się spodziewają ogłoszenia wielkiej exkomunii przeciw królowi W. Emanuelowi i cesarzowi Napoleonowi.

— Podług ostatniej redukcji załoga francuska w Rzymie liczy jeszcze 15,000 żołnierzy, z których 12—13,000 w czynnej jest służbie.

— W Wenezji zapalono wieczorem dnia 2 czerwca liczne ognie bengalskie trójbarwne. W kilku miejscach miasta eksplodowały petardy. Aresztowano kilkunastu ludzi.

— W Palermo przeglądano dnia 21 maja tamtejsze główne więzienie; u więźniów znaleziono sztylety, noże i tym podobne rzeczy.

— Twierdzą w Paryżu, że nalegania dworu tuileryjskiego nie miały wpływu wywarły na postanowienia ostatnie rządu rosyjskiego dotyczące się Polski.

— Indépendance belge donosi na czele swych korespondencyi paryskich z dnia 3 b. m.: „Dziś obchodzila wieść wyszła z kół urzędowych, że Prusy uznały Królestwo Włoskie.“

— Dzienniki paryskie opisują ucztę, którą Said pasza dał dla cesarza i cesarzowej na sposób egipski, a na której wszystkie niemal talerze, talerzyki, noże, widelce i filizanki były zlitgo złota diamentami wyśzadzane.

— Rząd włoski zadekretował utworzenie sześciu nowych brygad pieszych. W Wenecji przedsiębrano wielkie przygotowania wojskowe. W Padwie relegowano wielu studentów. Kanonicy kościoła katedralnego w Neapolu z powodu braku czei ku królowi pozbawieni zostali swych prebend. Partya Burbonów znów tu się podnosi. Z przejętych listów okazuje się, że byli stracili otuchę; teraz jednak, kiedy i w gwardyi narodowej okazały się rozdwojenia, spodziewają się, że malkontenci dadzą się użyć w celach reakcyi.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 12 czerwca. O tegorocznej majówce tutejszej szkoły realnej i towarzyszących jój zajęciach pisze Ost. Ztg. w sobotnim numerze, co następuje: „Posener Zeitung zamięściła zaraz po 20 maja sprawozdanie o napadzie ze strony Polaków na chorągiew, którą przy owym pochodzie w czasie owej wycieczki poprzed pochodem niesiono; opowiadała o złamanem drzewcu, o grubym ekscesie, tak że całe zajście nabierało pozor niebezpieczeństwa, zagrażającego krajowi. Gazety inne, nieznające stósunków naszych, odrzuciły to jak równie i opowieść przez tenże dziennik podaną o zamiarze, który powzięła pewna liczba Polaków, by zaniepokoić wycieczkę turnerów. Posener Zeitung umie może doświadczać serca i wnetrze ludzi i przezrewa zamiary, które się jeszcze w czyn nie zamieniły. Inni śmiertelni, nie posiadający tak bystrego przenikliwego oka, muszą się w obec tak romantycznych opowieści obywać cierpliwością, aż śledztwo nie wykryje istotnych faktów. Ponieważ takowe już mamy pod ręką, mniemamy być naszą powinnością zwrócić się do owego pierwszego zajścia, obróć je z mistycznej osłony a dziennikarstwo zagraniczne pozbacić przekonania, jakoby Niemcy i Polacy w prowincyi naszej żyli ustawicznie na stopie wojennej, jak gdybyśmy każdej chwili spodziewać się mogli mordu i zaborstwa.

Gdy dnia 20 maja rano uczniowie zbierali się na dziedzińcu zakładu, ukazał się tamże zandarm, zszedł z konia i chciał tam gospodarować, jak gdyby do pochodu należał. Dyrektor zwrócił jego uwagę na to, że nauczyciele bez obcej pomocy zdołają utrzymać porządek, i przrz to go oddalił. Na miejscach zabaw w Kobyłopolu zjawilo się trzech zandarmów, może na rozkaz przełożonych, dla oddalenia nieuprawnionych przekupniów i złodziei. Członek jeden tój straży bezpie-

czeństwa odbywał się z rozmaitemi politycznymi mowami wśród niewinnej młodzieży. Stósunek wszakże polskich do niemieckich uczniów, niemieckich do polskich kolegów okazał się być tak nader przyjaźnielskim, że zachowanie się to (zandarma) pominać było można nierzadkiem. Około godziny 7ej zabrano się do powrotu. Jak to zwykle bywa przy podobnych sposobnościach, został dyrektor po za odchodzący, aby zbierać opóźniających się lub studzonych, i zaprowadzić ich do miasta. Innymi razy cały pochód zwykł był przy bramie oczekiwać dyrektora, aby jemu oddać przewodnictwo. Tą jednak razą ruszył cały pochód w skutek niewytłumaczonego pospiechu. Muzyka zagrała marsza a wszyscy udali się naprzód mając na czele trzech konno jadących zandarmów, coby nigdy nie było mogło miejsca, gdyby z wejściem do miasta czekano jak należało, na dyrektora, który był tuż z nimi. Przy ujściu tamy do Chwaliszewa stanął robotnik Gotlieb Stief w ubraniu zwyczajnem, mieszkający na gruncie p. Günthera a zatrudniony w destylacyi p. Prochownik, na czele młodzieży realnej, trzymając 14 stóp długi drąg od ruszowania, na którego końcu powiewała biała chustka i druga tła czerwonego z pasami brązowymi, obie wielkości stopy kwadratowej a pożyżzone od dwóch służących, zabierając miejsce między zandarmami a muzykantami. Jeden z nauczycieli wezwał straż bezpieczeństwa, aby oddaliła intruza, nie należącego do pochodu. Zandarm odrzekł na to, że człowiek ten pozostanie, że niesie chorągiew pruską, co aż dotąd nikt po niej poznać nie mógł. Pochód tedy poruszył się dalej, towarzyszony przez niezliczone mnóstwo ludzi, bez żadnej przeskroki do Wrocławskiej ulicy. Tu popchnęła pewna liczba młodzieńców w białych czapkach Stiefa do wąskiej Koziej ulicy. Otrzymał raz po grzbiecie i po twarzy, upuścił drąg; chustki zdarto. Wszystko to odbyło się w okamgnieniu, tak że nikt nie postrzegł, iż chorągiew nie było; ile że natychmiast podniósł odarty swój drąg i towarzyszył pochodowi. Nauczyciele prowadzący w pochodzie swe klasy, dopiero się nazajutrz od policyi o zajściu tём dowiedzieli. Prokurator nie chciał, jak nam mówiono, wytoczyć skargi w tėj sprawie. Dyrektor szkoły realnej jednak żąda od pierwszego prokuratora wytoczenia śledztwa, dla wyświecenia całej prawdy, aby mianowicie potwierdzić, które rzuceno na kilku uczni realnych, okazało się albo nieprawdziwem, albo w razie udziału ukaranani zostali za to, że się oddalili od pochodu i brali udział w napadzie na Stiefa. Wina niektórych uczniów realnych, których nieznane indywidua jako sprawców ukazały, musi aż dotąd uważana być za niedowodzoną, ponieważ o kilku pewną jest, że byli natenczas gdzie indziej. Śledztwo będzie winno wykazać, czy dwie te chustki miały przedstawiać pruską chorągiew, jak Stief podaje, lub czy miały być przedrzeźnianiem polskiej, jak sądzą z polskiej strony; winno będzie wykazać, czy Stief dla obawiania patriotyzmu swego poświęcił całe popołudnie robocze i czy mógł takowe poświęcić. Wiadomó bowiem, że Stief kilka godzin przed przybyciem pochodu czekał z swym drągiem na rogu Garbar. Smutna to rzecz, że w prowincyi, gdzie mieszkańcy różnej narodowości obok siebie mieszkają, fałszywe takie demonstracje starają się rozprzeciwić rozdzielni między niemi; smutniejsze iż dziennikarstwo, którego jest zadaniem, oświecać i nauczać publiczność, korzysta z takich publicznych objawów by przepaść tę wiecznie utrzymać otwartą. Prawdziwy patriotyzm pokazuje się w tём, aby stronnictwa pojednać, wspólny węzeł ścięsniać, wiążący oba z wspólną ojczyzną. Choćby się stronnictwa temu jak najbardziej opierały, dziennikarstwo starać się ustawicznie powinno o zjednoczenie i pojednanie, które nareszcie udać się powinno.“

Wczorajsza Pos. Ztg. odpowiada tutejszej Ostdeutsche Ztg., zarzucając jój niepatriotyzm, twierdząc że owych zandarmów posłał do Kobyłopola tutejszy urząd ziemianski na wniosek dyrektora szkoły realnej p. Brenneckiego. Pos. Ztg. kończy swą odpowiedź następującym orzeczeniem: „Prawdziwy patriotyzm pokazuje się w dążeniu, nie ażeby np. tak jak generał Willisen w roku 1848 robić bezowodne próby pojednania, lecz w tём, ażeby się temu państwu i tój narodowości, do której się należy, należało się z dumą, dobrą chęcią i miłością, i ażeby wszelkie nań wymierzone zaczepki energicznie odpierano.“

— Podobnie jak przy sposobności owej majówki młodzi szkoły realnej kilku młodych ludzi w białych konfederatkach miało się rzucić na owego nieproszonego chorągiew, tak też, jak doniosła w swim czasie Pos. Ztg., przy sposobności majówki tutejszych niemieckich turnerów do Dębiny, która się dnia 1 czerwca odbyła, zamierzało około 40 młodzieńców, naturalnie znowu w białych konfederatkach zrobić demonstracyja, umówiwszy się, że idąc przed pochodem turnerów wracających do miasta, śpiewać będą polskie śpiewy. I tylko zląkłszy się niemieckiej rzemieślniczej czeladzi, którzy wedle Pos. Ztg. nie byłiby się byli z niemi bardzo łagodnie obesli, zaniechali swego zamiaru. Wiadomość ta, a raczej jak ją nazywa Ost. Ztg. „tendencyjny bąk“, przeszła do innych niemieckich gazet jużto z Pos. Ztg. jużto za pomocą usłużnych korespondentów poznańskich, którzy skwapliwie o podobnych zdarzeniach referują. Pomieędzy innymi zamieścił ją także berliński demokratyczny dzienniczek Volks-Ztg. O ile powyższa wiadomość jest prawdziwą przekonanie się można z oświadczenia, jakie zarząd turnerów poznańskich przesłał do Volks-Ztg. Oświadczenie to brzmi w dosłownem tłumaczeniu. „Poznań, 6 czerwca. W numerze 130 Volks-Ztg. (wedle korespondencyi D. A. Z.) donoszą z Poznania, że dnia 1 czerwca przedsięwzięta znaczna liczba młodych Polaków w stroju narodowym, uroczyście turnerów naznaczoną celem poświęcenia chorągwi zakłócić odpisaniem polskich narodowych śpiewów, lecz w zupełnem przeprowadzeniu owego zamiaru przeszkodziło im kilkuset niemieckich rzemieślników, którzy przed pochodem postępowali. W obec tėj wiadomości widzi się zarząd stowarzyszenia turnerów obowiązany do oświadczenia, że ani on, ani członkowie stowarzyszenia nie nie wiedzą, żeby podobne zakłócenie nastąpiło, albo też nawet było zamierzone; zarząd raczej uważa wiadomość tę za próżne wynalezienie tych ludzi, którym z jakiegobądź powodu na tём zależy, aby rodzili nienawisć i rozdziwienie pomiędzy Polakami a Niemcami, a mianowicie rozszerzali w innych prowincjach fałszywe zapatrywanie się na stósunki tutejszej prowincyi.“

— Czytamy w Posener Ztg., że 9 bm. po południu trzasł grom w oczarnia dominiały w Zabiczynie, powiecie wągrowieckim, i spalił ją wraz z 1100 owcami. Trzoda była jednakże zabezpieczoną w Towarzystwie w Schwedt.

Z Pleszewskiego, 10 czerwca. Kilka dni afrykańskich upałów zdawały się zapowiadać niechybną walkę żywiołów. Przecieczcie nas nie zawiodło, bo oto wczoraj z południa zaczął się widnokrąg od zachodu znowła zachmurzać, a około piątej czarna chmura, brzemienna w grad i pioruny zawisała nad nami. Straszna czekała nas chwila; rozdąsany orkan w mgnieniu oka wyrwał drzewa z korzeniami, poprzewracał kilka stodół i innych budynków, pedząc przed sobą tumany kurzu, słome z dachów, liście z gałęzi; nie długo to trwało, bo w kilku minutach już tylko ślady jego pozostały a on sam przeniosłszy się za granicę Księstwa w Królestwie Polskiem pastwić się zaczął. Ale to tylko początek daleko okropniejszej chwili, bo nagle zaczął padać grad, ale grad jakiego pamięć ludzka nie pamięta, bo były to raczej kawały lodu płaskie i okrągłe w zupełnem podobieństwie do bani, tureckimi zawojami zwanych. W pół godziny po uciszeniu się burzy zwałyśmy kilka takich kawałków lodu, z których niektóre przeszło 1 funt ciężyły. Ludzie jadący z chrztem sprzeciali się czysto kamieniami lub też łód na drodze leży, podnieśli go i z wielkim zadziwieniem przekonali się, że to grad przeszł 7 cali średnicy. Dotkliwa jest strata wyrządzona przez takowe nieprzezwyczone nieszczęście. Okna zwrócone ku zachodowi zupełnie powybijane, (w drozewskiej szkole 40 szyb wylitych), drzewa z owoców otrzesione, a zboża w polu żalosny przedstawiają wiodok. Żyta zbite zupełnie, rzepie tylko gdzieś niegdziejs pokazują rozłupany strączek, reszta leży pomostem zupełnie wymiōconą.

Zboża, które się jeszcze nie wygrały, rokuja jeszcze cokolwiek nadziei, chociaż i te w ziemię powbijane. Ogólną stratę, którą od Gałęzek Małych i Gutowa aż do Głuszek w szersz, a od Drozewa do Czechła wzdłuż grad wyrządził, a którą różne towarzystwa zabezpieczające przeciw gradobiciu będą musiały wynagrodzić, podają na 80—90 tysięcy talarów. Biedni gospodarze! ci się nie mogą dla wielkich ciężarów zabezpieczyć, najwięcej ucierpią; zresztą pewno zmysł podobnej spekulacyi nie obudził się jeszcze w naszym ludzie.

Srem, 6 czerwca. Donosiliśmy dawniej, że tutejszy sąd powiatowy, potrzebując pokwitowania z wypłacenia sumy pieniężnej, należąc się pewnemu obywatelowi powiatu krobkiego, użalił się do sądu apelacyjnego na sąd rawicki o to, że tenże przysłany sobie pieniężny interesentowi wypłacił nie chciał z powodu, że interesent chciał pokwitować w języku polskim z odebrania należąc mu się sumy pieniężnej. Sąd sremski był zdania, że interesent ma prawo kwitowania po polsku, sąd rawicki zaś prawa tego interesantowi nie przyznawał z powodu, że zdaniem sądu rawickiego interesant umiał po niemiecku. Otóż dziś jesteśmy w stanie donieść o dalszym przebiegu tej sprawy. Sąd apelacyjny dał rację sądowi sremskiemu i zakomunikował sądowi rawickiemu, że interesent ma prawo kwitowania w języku polskim, i że sąd kwit po polsku wystawiony przyjęć powinien. Z tym wszystkim sąd rawicki trzymając się owęj nowo postawionej zasady, na żadnym prawie nie oparł, że interesent po niemiecku rozumiejący niemiecki kwit wystawić powinien, z powodu przesłanej sobie rezolucji sądu apelacyjnego użalił się na tenże do ministra sprawiedliwości, a minister sprawiedliwości zapatrywanie się i postępowanie sądu rawickiego pochwalił, i rezolucją sądowi rawickiemu rację przyznającą w ostatnich dniach do tutejszego sądu nadesłał. Tak tedy utrzymano potwórną w sferach ministerjalnych w ostatnim dopiero czasie nowo postawioną zasadę, że o kim sąd jaki powie, iż posiada znajomość języka niemieckiego, ten utracił już na zawsze prawo odbywania czynności sądowych w polskim języku, chociaż sąsiedni sąd powiatowy i sąd apelacyjny, powołując się na istniejące zbyt wyraźne przepisy, prawa tego, każdemu mieszkańcowi W. Ks. Poznańskiego służącego nie odmawiają i odmówić nie mogą.

Nie możemy też milczeniem pominąć wypadku, jaki się zdarzył w naszym mieście z powodu wyboru bezpłatnego członka do magistratu tutejszego. Przed kilką tygodniami wybrano na członka tutejszego magistratu w miejsce występującego majstra murarskiego p. Schmidta, p. Tadrzyńskiego, kamelarza i zarazem posiadziela miejskiego, który powszechnego nie tylko w mieście, ale i w całym powiecie zażywa szacunku. Wybór ten wszystkich nas bardzo ucieszył, tem bardziej, że i polska ludność tutejsza miałaby tym sposobem przynajmniej jednego reprezentanta w magistracie. Ale zawczasu niestety! była radość nasza, bo rejencya poznańska wyboru tego nie potwierdziła i nowy wybór radzie miejskiej przedsięwzięć poleciła. Nie wiemy z jakich powodów ów wybór nie został potwierdzony. Ale niezatwierdzenie wyboru tego w ogóle wszystkich tu zasmuciło, i slychać na pewno że rada miejska nowego wyboru nie przedsięwzięć, i wszelkich u władzy wyższej dołoży starań, aby uzyskać zatwierdzenie wyboru legalnie odbytego.

Dnia 20 maja odbyli uczniowie tutejszego progimnazjum wspólnie ze swoimi profesorami majówkę do Góry, wsi mileczkę od miasta odległej, będącej własnością pana hrabiego Czarego Platara, a nader romantycznie położonej na wzgórkach, po lewym brzegu rzeki Warty się wznoszących. Z powodu odbytej majówki podajemy jako osobliwość, że kapelmistrza wojskowej muzyki stojącego tutaj batalionu, która uczniom w majówce towarzyszyła, kazał podpułkownik batalionu w skutek denuncyacji jednego z podporuczników wsadzić na trzy dni do kozy za to, że na żądanie jednego z przybyłych na miejsce zabawy gości zagrał marsza Dąbrowskiego. Nie wiedzieliśmy o tem, aby zagranie rzezonego marszu miało być karygodne, bo sami słyszeliśmy

już, jak jeden pułk huzarów i ułanów przez miasto nasze przy odgłosie marszów Skrzynieckiego i Dąbrowskiego przejeżdżał.

Jak z jednej strony smutną nader jest rzeczą, gdy słyszymy lub czytamy, że wieś z rąk właścicieli polskich wychodzi, tak z drugiej znowu strony bardzo nas to cieszyć powinno, bo to jest rzeczą rzadką, skoro się dzieje na odwrot. Donosimy tedy z przyjemnością, że w ostatnich czasach dwie posiadłości w naszych stronach znowu mieckich przeszły do rąk polskich. Przyszłego jeszcze roku kupił pan Tadeusz Bieczynski Niesłabin, wieś o milę od Sremu odległą, a w tych dniach nabył pan Osowiecki Wójtostwo tuż pod miastem leżące od barona Winterfelda z Murowanej Gośliny za 41500 talarów. Zawiera ono 800 mórg ziemi, między któremi przeszło 150 mórg bardzo dobrych nad rzeką położonych łąk i 650 mórg ornęj po większej części dobrej i urodzajnej ziemi. Wielka część gruntu była dawniej piaszczysta, ale obecnie ziemia przez marglowanie w dobrej znajduje się kulturze. Z tą też cena morgi 50 przeszło talarów.

W końcu podajemy jeszcze nowinę po mieście obiegającą, a świadcząca nie korzystnie o moralności pewnej warstwy tutejszego społeczeństwa. Otóż znaleziono nie żywe nowonarodzone dziecko, wrzucone do wychodka, a kilkanaście tygodni temu znalezione tak samo nowonarodzone dziecko zakopane w piasku niedaleko cmentarza żydowskiego, na pół już przez świnie pożarte. Są to jak na nasze miasto, wypadki bardzo smutne, dawniej tu całkiem nieznanne.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Dziś o 8 z rana zasnął w Bogu śp. **Stefan Grabski**, dziedzic dóbr Skotnik królewskich, o czém w smutku pogrążona żona i dzieci donoszą.
Eksportacja odbędzie się w niedzielę o 7 godz. wieczorem do parafialnego kościoła w Piaskach. (1887)

Dnia 17 czerwca r. b. o godzinie 3 z południa odbędzie się w **Szamotułach** w lokalu kupca Reicha **Walne zebranie Tow. nauk. pomocy powiatu Szamotulskiego**, na które członków i wszystkie osoby, celom Towarzystwa przychylnie, Komitet zaprasza. (1722)

W Lesznie,

zgrupowanie Towarzystwa rolniczego odbędzie się **dnia 16 m. b.** w miejscu zwykłym posiedzeń z południa (po skończonym posiedzeniu Tow. Pomocy Naukowej) — a nie jak doniesiono dnia 6 sierpnia.

Dyrekcya. (1820)

Walne zebranie Towarzystwa rolniczego połączonych powiatów Średzkiego, Wrzesińskiego i Gnieźnieńskiego, odbędzie się dn. 16 czerwca b. r. w Gnieźnie o godzinie 11tej przed południem w oberży p. Wnukowskiego, o czém Szanownych członków zawiadamia
Dyrekcya. (1697)

Dr. J. Hordyński,

lekarz zdrojowy w **Karlsbadzie**, ordynuje od 1 maja r. b. od godziny 9 do 10 rano, od 3 do 4 po południu. Plac kościelny pod godłem „miasto Philadelphia,“ 1sze piętro. (1724)

Mam dobra i folwarki na sprzedaż. Mający chęć kupna, mogą przystąpić do kupna od 5000 tal. zaliczenia do 10 i 15,000 tal. Dwa dobra, ocenione na 80,000 tal. wartości z borami itd., zaliczki 30,000 tal. Wskazać mogą urzędników gospodarskich wzorowych, żonaty i niezonaty, których atesta i listy rekomendacyjne u mnie złożono. Nadmieniam, że po większej części są w stanie złożyć kaucye. Zgłosił się do mnie także żonaty leśniczy i ogrodowy, kawaler.

Na listowne lub ustne zapytanie każdego czasu służę.
Poznań, Chwaliszewo nr. 10.
(1865) **v. Rejer**, agent dóbr.

Biuro informacyjne K. Molinskiego, ul. Woźna 25, pośredniczy przy pożyczkach, kupna, dzierżawy, lokuje ofycjalistów i służbę dworską. (1805)

W Wszemborzu pod Miłostawiem w dniu 16 czerwca r. b. będzie 1200 sztuk owiec przez publiczną licytacją sprzedawane; w dniu zaś 25 czerwca r. b. wszelki inwentarz żywy i martwy: 25 koni, 40 wołów, 2 stadniki, 15 krów, 20 źrebaków, dużo młodociannego bydła, również 2 młockarnie parokonne, wozy na żelaznych osiach, półszorki, piczniki, pługi, brony żelazne etc. etc. (1868)

Une gouvernante française connaissant à fond les langues française et allemande, et assez bien l'anglais désire se placer desuite. S'adr. au bureau de ce journal sous H. H. (1858)

Nauczycielka, Polka, biegła w języku francuskim, może uzyskać miejsce od pierwszego lipca r. b. Muzyka nie jest konieczną. Wiadomość bliższą w eksp. tegoż Dzien. (1861)

Folwark (wolne sołectwo) w powiecie Szamotulskim, blisko drogi żwirowej berlińsko-poznańskiej położony, składający się z 220 mórg ornęj roli i łąk, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższe szczegóły udzieli na frankowane listy kasyer Zingler w Dusznikach. (1870)

Ekonom bezenny, zaopatrzony w dobre świadectwa, wolny od wojska, poszukuje dla siebie pomieszczenia. Bliższa wiadomość pod adresem **J. J.** w Poznaniu, poste rest. (1884)

W piątek, dnia 13 b. m. sprzedawać będą **kilka wielkich jesiotrów** tak w całości jako też i na sztuki.
Palczewski młod. (1883) rybak.

Nader ulubione **Johna Hefforsa Army Bazors** (których nigdy szlufować nie potrzeba) otrzymał i poleca **skład cygar i tabaki Markusa Friedlaendera**, plac Wilhelmowski 6. (1867)

E. Morgenstern, przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 8. poleca niniejszemu Szanownej Publiczności swój **skład materyałów piśmiennych**, w cenach, jak to dotąd było jego zwyczajem, umiarkowanych lecz stałych. (1827)

Tym panom, którzy wełnę na targ wełniany do Berlina posyłają, polecieć możemy tamże jeden z najslawniejszych domów komisyjnych, który posiada najlepsze miejsce do składu wełny, i który sprzedaż jak najakuratniej załatwia. Bliższych wiadomości udziela **L. Kronthal i Levy** (1880) w Poznaniu, Rynek Nr. 84.

Szanownej Publiczności polecam mój skład **Wina węgierskiego** jako i win innych po cenach umiarkowanych.
M. Zapalowski (1824) ul. Wroławska 13/14.

O zamówienia na **Guano Peruwiańskie** sprowadzane bezpośrednio od agentów rządu peruwiańskiego pod gwarancją prawdziwości, uprasza wcześniej **S. Calvary**, (1836) skład nasion.

Obfity mój skład delikatnych **cygar hamburgskich**, jako też **prawdziwie importowanych** po umiarkowanych cenach poleca do łaskawego uwzględnienia **S. Calvary**, (1837) ul. Szeroka 1.

Ogniotrwałe tektury dachowe, asfalt smołowcowy, Portland Cement w najlepszym gatunku poleca jak najtaniej **S. Calvary**, (1838) skład nasion.

30 eleganckich koni wierzchowych i powozowych po nader umiarkowanych cenach ma na sprzedaż handlarz koni **Krain**, (1835) przy ul. Strzeleckiej nr 20.

Pracownia wyrobów gipsowych, mozaikowych i cementow. Wroławska ul. No. 15. (1860) **B. Karaskiewicz.**

Prawdziwie perski proszek na owady otrzymał w świeżym towarze i poleca w pudełkach oryginalnych po 1 i 2 1/2 srg., tudzież na wagę łut po 1 1/4 srg. **skład farb Adolfa Ascha**, ulica Zamkowa 5. U w a g a. Potrzebną do tego dmuchaczkę lub sikawkę gumową wypożycza bezpłatnie powyższy handel. (1888)

Dzbanki i karafiny, w których woda zimna jak lód pozostaje, poleca **H. Klug**, (1895) Poznań, ul. Fryderykowska 33. (1885)

Handel płótna, stołowizny i fabryka gotowej bielizny **ANTONIEGO SCHMIDTA** **Stale ceny przy skorzej usłudze.** **En gros i en detail.**

poleca swój znaczny i piękny skład: **gotowej bielizny** dla dam, mężczyzn i dzieci, angielskie, tureckie i inne **ko-bierce** w wszelkich rozmiarach, **ceraty, materye do chodzenia, maty kokusowe** itd., **drelich na miechy, miechy do zboża, płachty do rzeplu, koldry watowane, krenoliny, gorsety.** (1890)

4 Złote, srebrne kutasy, galony, sznury do przedmiotów kościelnych i chorągwi, **pasy polskie**, szamarki, guziki, śpilki, brosze w największym doborze u **M. Zadka jun.** (1894) przy ulicy Nowej 4, obok Bazaru.

Miechy szyte i bez szwu, Płótna i drelichy na płachty rzeplowe i miechy, Płótno do suszenia chmielu, według modelu czeskiego, poleca skład płócien i gotowej bielizny, materyi jedwabnych i wełnianych **K. Szymański**, (1813) ulica Nowa No. 2.

4 **Krynoliny** najnowszej paryskiej konstrukcyi **gorsety**, poleca **M. ZADEK JUN.**, (1896) przy ulicy Nowej 4, obok Bazaru.

Magazyn mebli, zwierciadeł i towarów wyściełanych **B. Neugebauera** w Poznaniu przy Wielkich Garbarach No. 52 poleca ię pod gwarancją. (1889)

Skład swój najlepszych towarów z nowego srebra, Alfenidu, platrowanych, bronzowych i stalowych poleca **G. Schoenecker**, Garbary No. 16, róg ulicy Wodnej. (1875)

Wateł wełnianą do kóldr i sukien, siatki do okien, krynoliny, gorsety, obręcze stalowe, pasy jedwabne dla księży, rękawiczki, pończochy, i szkarpetki, przedmioty negliżowe poleca **Skład towarów drobnych i białych** (1892) **K. F. Schuppiga.**

Jedwabną i wełnianą gazę młynarską po znizonych cenach, tudzież francuskie kamienie młyńskie, poleca **Oswald Neufeld**, (1893) ul. Wroniecka nr. 1.

Skład mój **wyrobów damskich** zaopatrzony we wszelkie hafty wełną, jedwabiem, perłami, nie wyłączając rozmaitych robót zaczętych; prawdziwą bawełnę **Estremadura**, M. Hauschilda, mianowicie zaś nici wrzonone ze słynnej fabryki Marschalla, — prawdziwą **wodę kolońską**, tudzież wielki dobór włóczek i wszelkich innych drobnostek po cenach **umiarkowanych** jak najuprzejmiej polecam. **Józefa Pawłowska**, (1885) ul. Wroławska 6.

